



ANDRZEJ RUSZCZAK

Opowieści z dawnego Bystrca pod Czarnohorą

*Dzieła dawno minionych dni,
Przekazy stariny głębokiej...*

A. Puszkina

Na początek kilka cytatów z nadzieją, że łaskawi czytelnicy wybaczą. Cytatów, które wprowadziły mnie w świat huculskiej dawności, pozwoliły na przybliżenie się do jego zrozumienia i skłoniły do wydobywania na światło dzienne przedstawianych tu opowieści ukrytych w Archiwum Ossolińskich we Wrocławiu.

Świat huculskich wierzeń jest kolorowy, wielogłosowy, dźwięczny i smutny, opowieści w nim, jak gwiazd na niebie, jak owiec na połoninach, jak źródeł w górach, jak liści na karpackich drzewach... Jest w nim tajemnicza, dla nas irrealna mitologia, która jednocześnie jest dla Hucuła codzienną realnością jego świata¹.

Pasterze karpaccy żyją w kręgu pradawnych wyobrażeń, gdzie człowiek, zwierzęta, rośliny egzystują w wzajemnej harmonii. (...) Ta wizja świata w szczątkowej formie dotrwała do naszych czasów w pasterskiej magii, niestety traktowanej współcześnie często jedynie jako ciekawostka, a nie jako *prawda starowieku*, którą jest w rzeczywistości².

Stanisław Vincenz, autor *Na wysokiej połoninie*, *Zwady* — książek–pomników świata, który minął i nie wróci³.

Stanisław Vincenz: „Swoje kochaj, obce szanuj”⁴.

Niniejsze opracowanie jest próbą przypomnienia dawnego świata huculskich wierzeń za pomocą opowieści Mariczki i Wasyliny Czornysz utrwalonych w za-

¹ N. Hobzej i in.: *Huculski swit. Leksykon*, Lwów 2013, s. 7. Cytat parafrazowany, przeł. A. R.

² U. Janicka-Krzywdą: „Elementy «kosmiczne» w karpackiej magii pasterskiej” [w:] *Karpaty pełne czarów*, Nowy Targ 2015, s. 96.

³ Cyt. wg J. Czapski: *Czytając*, Kraków 2015, s. 384. Pierwodruk: *Kultura*, Paryż 1971.

⁴ Przekazała Mariczka Ihnatiuk; jej ojcem był Wasyl, syn brata matki Stanisława Vincenza.

piskach Stanisława i Ireny Vincenzów z lat 1930., notowanych na bieżąco w tzw. Zeszytach J⁵. Część z nich została przepisana przez Irenę Vincenz. Wiele z tych opowiadań wprowadził autor *Na wysokiej połoninie* do swego dzieła. Bo jak sam pisał: „Nie tyle sama obecna Huculszczyzna ani jej historia, co huculskie opowiadania o dawności, już znikające odgłosy i wspomnienia, zapomniane prawie wątki opowieści były tworzywem tego dzieła”⁶. Wspominał też o tym w liście do Józefa Wilczyńskiego z 19 X 1953 r.: „Pisząc cały rozdział z drugiego tomu *Na wysokiej połoninie* (...) korzystałem dużo z tych zapisków, które przenieśliśmy na plecach przez Czarnohorę, i to sporą paczkę, i które przyjechały aż tutaj”⁷. W tym samym liście pisze o Mariczcze: „Cudowna to była staruszka, choć biedna bardzo, a taka honorna i uczciwa do szpiku kości”. Dalej wspomina, iż to ona podała opowieść o Syrojidach, którą wykorzystał w *Barwinkowym wianku*. Opowiedział o tym na Zjeździe Ziemi Górskich i taką relację przekazał później Mariczcze: *Pany smiely sy z Syrojidiw, kazaly szo to ny prauda*, a Mariczka na to: *Pany durni, jim uze niczo ny pomoze*. Vincenz wspomina o niej wielokrotnie na kartkach swego dzieła⁸.

Nad wpływem kultury ludowej na poetów i pisarzy zastanawia się Stanisław Vincenz w eseju *Dante a mity ludowe*, pytając, co zawdzięczają ich dzieła „wspólnocie poezji, czy mitom, czy pieśniom, a na koniec językowi, jednym słowem tym wszystkim utworom, których autorzy są nieuchwytni?”. I dochodzi do wniosku: „Nie można właściwie powiedzieć, że poeta «czerpał» z mitów, podań, ze sztuki i mądrości ludowej, raczej że w nich się urodził i pośród nich wyrósł”⁹. To samo zdanie można odnieść do twórcy *Na wysokiej połoninie*, który od wczesnego dzieciństwa był pod wpływem języka i kultury huculskiej i trwał w niej do końca życia.

Postaci Mariczki i Wasyłyny Czornysz poznałem parę lat temu, tłumacząc korespondencję Wasyłyny ze Stanisławem i Ireną Vincenz. Mariczka była matką Wasyłyny, która prowadziła kuchnię w domu Vincenzów w Bystreju. Zmarła prawdopodobnie w 1942 r. Wasyłyna pisała wzruszające listy do Stanisława i Ireny Vincenzów¹⁰. Zmarła w 1972 r. Tu warto przypomnieć jej ostatnie słowa skierowane do Ireny Vincenz. Prosiła, żeby je wypisać na jej fotografii

⁵ Archiwum Stanisława Vincenza w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej ASV), sygn. 17391/I.

⁶ S. Vincenz: *Na wysokiej połoninie. Prawda starowieku*, „Rój”, Warszawa 1936, s. 681.

⁷ *Plaj* 50, ss. 174–175; *Plaj* 51, ss. 129–131.

⁸ Np. *Na wysokiej połoninie. Prawda starowieku* s. 108 (Przytoczone jest tu całe opowiadanie Mariczki zachwyconej tańcem Foki, który jako dziesięcioletnia dziewczynka mogła obserwować). Tamże, s. 327 (wspomnienie dworu w Krzyworówni).

⁹ S. Vincenz: *Po stronie dialogu*, t. I, Warszawa 1983, s. 334.

¹⁰ Korespondencja ta była opublikowana w *Plaju* nr 37, ss. 48–162.

w trumnie z krzyżem na piersi. Tekst ten, pisany pisany łukiem na wycinku koła, brzmi: „Najdroższy mój Przyjacielu, Pani Irena, teraz z Panią pożegnaliśmy się, bo więcej do Pani nie będę pisać i Pani niepokoić. Przeżyłam 82 lata, może komuś nadokuczałam, proszę mi wybaczyć. Bo ja od Was wszystkich odeszłam. Do Pani Iryny. Więcej już nie napiszecie do mnie. Wasyłyna Czornysz”.



Wasyłyna Czornysz (pierwsza z prawej) z Ireną Vincenz i Marianem Haleniakiem, Bystrec 1931 (archiwum Stanisława Vincenza)

Jak sam znalazłem się w kręgu opowieści Mariczki i Wasyłyny

Od dawna podobały mi się opowiadania z huculskiego świata istot nadprzyrodzonych. Ale to nie wystarczyło, żeby się tym światem bliżej zainteresować — uważałem go za jeden z elementów folkloru. Dopiero zadziwienie opowieściami Mariczki i Wasyłyny spowodowało, że znalazłem się tak blisko tego świata. I to zadziwienie chciałbym czytelnikowi przekazać.

Teraz tłumaczę te opowieści, w których jest tyle zdarzeń z niesamowitego świata fantazji. Jest cisza opuszczonego przez domowników mieszkania, a za oknem ciemny, zimowy świt i uśpiony, jeszcze jesienny — bo bez śniegu — ogródek. Znalazłem się w dziwnym stanie, w którym trudno mi odróżnić „wierną prawdę” tych opowiadań od rzeczywistości. Wydaje mi się, że wy-



Mariczka Czornysz i Basia Vincenz przed domem Stanisława Vincenza w Bystrcu
(archiwum Stanisława Vincenza)

darzenia z tych opowieści mogły dziać się naprawdę. Przymknę oczy i wraca tamten świat. Może jeszcze nie całkiem się obudziłem? A „kiedy rozum śpi, budzą się upiory” — to tytuł grafiki Francisca Goyi. Wtedy trudno odróżnić to, co się śniło, od tego, co czytałem, co naprawdę słyszałem i widziałem.

Pewnego razu obudziłem się w nocy i spojrzałem na półki z książkami — wszystkie były jasne, dobrze widoczne, a jedna najwyższa — czarna. Może tam siedzi „on” — pomyślałem i z trudem powstrzymałem się od zapalenia światła. Rano popatrzyłem na tę półkę, a przecież wiedziałem, że tam książki stoją w drugim rzędzie, a z przodu są stare koszyki i młynki używane niegdyś w kuchni, na wierzchu zaś pęczek lawendy. Ale w nocy jakbym zupełnie o tym zapomniał. I już tylko mieszała się rzeczywistość z marzeniami, w których czułem się chcianym gościem.

Czasem przypominałem sobie rozmowy ze starszymi ludźmi z Bystrcy i wydawało mi się, jakbym słyszał to, co opowiadały Mariczka i Wasylina. Tak też było na połoninie Kukul. Starszy watah i jego żona dobrze rozumieli to, co mówiłem, a ich wnukowie (kształceni w szkołach) pytali: „O czym

on mówi?” Stary język huculski przetrwał do dziś. Wydaje się być najtrwalszym zabytkiem dawnej Huculszczyzny. Bo tradycyjny strój i dawna zabudowa już dawno stały się tylko egzotyczną atrakcją, tak samo jak koń jako środek komunikacji¹¹.

Wielokrotnie byłem w Bystrcu, ale nie był to Bystrec Mariczki i Wasyliny. Czy coś z tamtego dawnego Bystrca „prawdy starowieku” się zachowało? Czy wszystko jest tylko grą pamięci i wyobraźni? Ich opowiadania można sobie przypominać w wielu odsłonach: realistycznie — na chłodno i ze łzami w oczach. Jednak żeby coś usłyszeć i zobaczyć, trzeba być delikatnym, podobnym do cienia¹².

Opowieści te pozwalają przenieść się w świat magiczny, którego istnienia byśmy nie podejrzewali. Przenieść się do świata ludzi, którzy zamieszkiwali chaty położone nad wiecznie szumiącym potokiem i na stokach nad lasami wśród zielonych połoninek, do Bystrca, którego już nie ma.

Objaśnienia

- [tekst] – objaśnienia i komentarze niewystępujące w oryginale
- [?] – lekcja niepewna.
- [!] – podkreślenie zgodności z oryginałem
- [...] – słowa nieczytelne
- <tekst> – słowa dodane lub nadpisane

Jeśli w tekście jest mowa o wojnie, zawsze chodzi o I wojnę światową. Wszystkie powołania i cytaty z *Na wysokiej połoninie* podano za wydaniem 1980–1983 z wyjątkiem dwóch, przy których zaznaczono inaczej.

Zeszyt J

Jest to zeszyt o wymiarach 20 x 15 cm, oprawny w skórę. Wchodził w skład zapisków przeniesionych przez Czarnohorę w maju 1940 roku¹³, o których wspominał autor w cytowanym liście do Józefa Wilczyńskiego. Otwierają go słowa: „Natura et mortura” napisane własnoręcznie przez S. Vincenza. Jaka tajemnicę kryją w sobie? Dzisiaj możemy tylko starać się przybliżyć do ich zrozumienia. Słowo „natura” może oznaczać środowisko ludzi, którzy zachowali

¹¹ Por. L. Rymarowicz, *Plaj* 49, s. 196.

¹² Inspiracja: A. Tuszyńska: *Narzeczona Schulza*, Apokryf, Kraków 2015.

¹³ Szerzej o tym: *Plaj* 35, ss. 7–43.



Mariczka Czornysz na ganku domu Stanisława Vincenza w Bystrcu
(archiwum Stanisława Vincenza)

dawne wierzenia — dawny porządek świata. Słowo „mortura” kojarzy się ze śmiercią i prawdopodobnie jest neologizmem utworzonym przez autora.

Wnikliwą interpretację tych trzech słów na prośbę dr. Jana Choroszego przedstawił prof. Jakub Pigoń. Przytaczam ją *in extenso*:

Wydaje mi się, że to powinno brzmieć: „Natura et moritura”. „Natura”, wbrew pozorom, nie byłoby wówczas rzeczownikiem, lecz imiesłowem czasu przyszłego od czasownika *nasco* ‘rodzić się’. Cała fraza znaczyłaby: „to, co ma się urodzić, i to, co ma umrzeć” (czy raczej: „te / te rzeczy”, bo mamy tutaj chyba liczbę mnogą rodzaju nijakiego). Oczywiście można to traktować jako pewien żart słowny wychodzący od słowa „natura”, które kojarzy się przede wszystkim jako rzeczownik. Dodanie do tego „et mortura” sprawia, że musimy przyjąć inne znaczenie „natura”, właśnie, jako imiesłowu (znacznie rzadziej występującego).

„Natura et mortura”. Te słowa autor szerzej rozwinął jako motto całego cyklu *Na wysokiej połoninie*: „Czy starożytne podania mogą zawierać dla nas jakąś prawdę? Które? (...) W społeczeństwie, w którym ani bogactwo, ani ubóstwo nie zamieszka, najłatwiej można znaleźć obyczajność najrzetelniejszą.

Zatem co w podaniach słyszeli, że to piękne, a tamto brzydkie, to w prostoduszności swej uważali za najbardziej prawdziwe i temu wierzyli, a uważając za prawdę, co się opowiada o bogach i ludziach, żyli podług tego” (Plato, *Prawa*).

Czy tak rozważając, możemy przypuścić, że Mędrzec spod Czarnohory pod koniec lat 1930. przewidywał, że tamten świat jest tym, „co ma umrzeć”? I dlatego jego ślady starał się utrwalić w niniejszych notatkach?

Opowieści Mariczki i Wasyliny brzmią pięknie. Czy możemy im ze wszystkim wierzyć? Może niejeden znajdzie w nich prawdę? Jednego możemy być pewni: opowiadały szczerze, wierząc w swoje opowieści¹⁴. To, co opowiadały, nazywa się teraz podaniami wierzeniowymi lub historycznymi — legendami, lecz dla ludzi żyjących jak ich przodkowie i wierzących w szczerości ducha we wszystko, co im przekazali, była to najświętsza prawda i codzienna rzeczywistość.

O człowieku Upiorze, który przemienił się w Wilka¹⁵

(maszynopis, ASV, sygn. 17391/I, ss. 202–203)

Był jeden człowiek, który przy każdym nowiu księżyca przemieniał się w wilka i to prawda. Bo jego żona sama to opowiadała, a on jeszcze teraz żyje, a oni rozeszli się przez to. Nie mogła z nim mieszkać, bo było jej strach przez niego.

Jednego razu gromadzili siano, a on ją zostawił i mówi: „Żebyś wiedziała, jak nadbiegnie wilk, to tylko zapaską machaj, bo niczym innym się nie opędzisz”. A ona sobie myśli: „Ej! Czy on durny! Po cóż wilk ma do mnie biec?”. Ale siadła na stóg i siedzi. A tu zobaczyła, biegnie wilk, zaczęła wykrzykiwać, a jednak wilk biegnie prosto do niej. Zaczęła wymachiwać zapaską, a wilk uchwycił zapaskę i uciekł. Ona już ze strachem siedzi na stogu i nigdzie nie idzie. A nadbiega mąż. A ona mówi: „Gdzie ty poszedłeś, mnie jeszcze trochę, a wilk by zjadł i porwał zapaskę”. A on mówi: „Nie bój się” i zaśmiał się. A ona przypatrzyła się mu i zobaczyła, że nitka z jej zapaski wisi jemu w zębach.

Wtedy bardzo się przestraszyła i mówi: „Mężu, co u ciebie za zębami?”. I wyciągnęła tę nitkę i mówi: „Toż to z mojej zapaski nitka”. A on mówi: „Nie bój się, nic ci nie zrobię. Bo jak mi ten czas wypada, to jak bym nie poszedł i nie przemienił się w wilka, to bym się minął (umarł)”.

Wtedy ona powiedziała, że nie będzie z nim więcej mieszkać i tak rozeszli się, bo on musiał być takim, chociaż sam temu nie był rad [por. *Listy z nieba*,

¹⁴ Por. Złoty dzban. *Baśnie, podania i legendy polskie*, wybór I. Korsak, Warszawa 2005, s. 202.

¹⁵ W języku polskim funkcjonuje określenie „wilkołak”. Podobne zdarzenie, które jakoby miało miejsce w Rafajłowej w Gorganach, opisuje J. Skłodowski w *Pamiętniku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego* (2016, t. 24, ss. 215–216). O ludziach przemieniających się w wilki w kraju Neurów (tereny dzisiejszego Podola i Wołynia) wspomina Herodot (*Dzieje* IV/105).

s. 452]. On został sam, jak żona odeszła od niego, bo już żadna baba nie chciała z nim być, bo bały się go, bo żona wszystko rozpowiedziała [por. *Zwada*, ss. 384–385]¹⁶.

W. Cz. [Wasyłyna Czornysz] 22 IV [19]38

Czort na połoninie

(ASV, sygn. 17391/I, ss. 193–195)

Jak byłam u jednego gazdy, który miał dużo chudoby, i byłam z nią [zimą] na połoninie Dił i tam była chata zimowa, i tam skarmiałam siano. Ale w tej chacie nikt nie mógł dłużej wytrzymać. A ja myślałam, że to bzdury i powiedziałam, że się nie boję, że jak się zamknę, to kto mi co zrobi.

W pierwszą noc nic nie było, a na drugą noc to już usłyszałam, że jednak chodzi po suficie, po podłodze, takie coś wyrabia, hałasuje, trzaska, grzmi i tak, aż ze strychu zeskoczy na ziemię między chudobę, wygania krowy. Obok chaty była zagroda, patrzę w zagrodę, a tam chudoba śpi, a to on, niech szczególnie, takie grymasy pokazywał, potem pluł w okno, drapał i skrobał pazurami po oknie, po podłodze, ale nic nie było widać. Z początku myślałam, że to ktoś mnie tak straszy, bo tylko słyszę, a nie widzę, chociaż dobrze wypatrywałam przez okno. Dopadł mnie wtedy okropny lęk. Zawinęłam się w *łyżnyk* i zatkałam uszy, aby nic nie słyszeć, ale mimo to strach nie przechodzi. Nie dał mi ten *szczecznyk*¹⁷ być dłużej, tylko tydzień pobylałam i poszłam do gazdy i powiedziałam, że nie mogę być dłużej przez tego — niech szczególnie!

Mówią, że tam chata była postawiona, ale nikt w niej nie zamieszkał, to „on” tam się zasiedziały, ale nie był do pomocy gaǳdzie, tylko od razu zasiadł się w tej chacie nie zamieszkałej zaraz po zbudowaniu. Trzy lata po tym grom go zabił — to się ucieszyłam, bo dość mnie nastraszył. Za tą chatą był buk, a grom jak uderzył w buk, to spalił się razem z „nim”, a to był syryjski [?] buk. Od tego czasu już „jego” nie było i nie pokazywał się¹⁸.

W. Cz. 13 IV [19]38

¹⁶ Dwa lata temu spędzałem Boże Narodzenie w Bystrcu. Schodząc doliną potoku Czerłeny, już na samym dole, przed mostkiem, zobaczyłem ślad wilka, zamrożony w wytopionym śniegu z czarną obwódka. Wydał mi się szczególnie duży, był skierowany w stronę wioski. Czego „on” mógłby szukać wśród ludzi? Czy to był wilk? Wtedy nie znałem jeszcze opowiadania Wasyliny i nie przyjrzałem się dokładnie. Nie mogę więc z pewnością powiedzieć, czy między śladami pazurów tkwiła igła z rosnącej w pobliżu sosny, czy był to kawałek nitki? „Albo to wilk, kto wie, czy wilk?” (*Zwada*, s. 382).

¹⁷ Od huculskiego słowa znaczącego „ginać, przepadać”. Po polsku: diabłątko.

¹⁸ Por. *Prawda starowieku*, ss. 110–112, 192–208 i 287–296; *Barwinkowy wianek*, ss. 365–405; *Listy z nieba* ss. 17, 27, 37.

Czort w młynie

(maszynopis, ASV. sygn. 17391/I, ss. 192–193)

Jak byłam u księdza [na służbie], poszłam do młyna pytlować pszenicę (w Lincach koło Zabłotowa). Trzeba było zmienić sita z jednego piętra na drugie, a to było z piątku na sobotę. Ludzi było mało, bo tam najwięcej Żydów mieliło, to był wielki młyn. Poszłam z młynarzem na górę, a on mówi: „Bierz lampę i będziesz mi świecić”. Wzięłam lampę i poszłam świecić, on zmienia sita, a ja świecę. A tu nagle coś mnie deską uderzyło z tyłu po szyi, ale nie zabolalo. Tak łupnęło jak deską, ale nic a nic nie było słyhać. A ja wtedy mówię: „Cóż za jakiś *didko* [czort] mnie bije?”. A młynarz mówi: „To jednak *didko*¹⁹. Choć byś nie mówiła”. I dalej: „Ej, ej, uważaj co robisz”. I tak zrobił, ot tak splunął i zaśmiał się. Wtedy nie bardzo się przestraszyłam, ale jednak już sama do młyna bym nie poszła. „On” miał służbę zawsze w nocy, to tak prędko mielił aż dziw. W dzień nigdy by tak prędko nie zmielił mąki. A to była pytlowana mąka, to ciężko się mieliła [por. *Zwada*, s. 52]

W. Cz. 13 IV [19]38

Sygn. 17391/I

(Rękopis S. Vincenza, s. 47 wg paginacji autora.)

Mariczka mówi: „wyrosłam w młynie. Tam dużo narodu się schodziło. Lubili porozmawiać i słyhać. Byłam wszystkiego ciekawa”. Ojciec Mariczki był młynarzem i trzymał *szczesznyka* do posługi. Mariczka widziała go kilka razy.

Jak widziałam czorta w tartaku

(ASV, sygn. 17391/I, ss. 190–191)

Jak byłam w Worochcie, to wtedy było poświęcenie schroniska pod Howerlą i stróż z tartaku poszedł na to poświęcenie, a my z jego żoną zostałyśmy się stróżować zamiast niego i siedzimy sobie w tartaku w tej chacie, gdzie on stróżuje, a tam była półka-skrzynia aż pod sufitem i my sobie rozmawiamy, a naraz słyszymy, a to coś stuka. Przestałyśmy rozmawiać i myślimy, co to może tak stukać, bo to była niedziela²⁰. A ja popatrzyłam się, a tam na skrzyni siedzi „on” i stuka nogami, wyglądał jak chłopiec w czarnym ubraniu i sam

¹⁹ Nazwa spotykana również na Podlasiu z pisownią *dydko*; „nieznośny aniołek”. Swego diabła mają też wielorybnicy — nazywa się Davy Jones (H. Melville: *Moby Dick* czyli *Białe wieloryb*, Kraków 2002 s. 103).

²⁰ Dzień poświęcenia schroniska na Zaroślaku (19 VIII 1927) wypadł w piątek. W tym dniu wieczorem rozpoczyna się szabat i załoga żydowska już nie pracowała, co mogło sprawić wrażenie dnia niedzielnego.

czarny²¹. I mówię: „A to jaki *didko*?” A ona popatrzyła się i mówi: „To jednak *didko* — uciekajmy!”. Uciekliśmy ze strachem. A gdy trzasnęłyśmy drzwiami, on zaśmiał się całkiem jak dziecko. A my już siedziałyśmy na dworze i nie wchodziłyśmy do środka.

Za tydzień w sobotę jak ludzie już nie pracowali, a ja jeszcze tam byłam — robiłam porządki, przyszedł dyrektor i kierownik, a tu nagle usłyszał taki hałas i grzmoty w tartaku, tak jakby tam z dziesięcioro ludzi było. Dyrektor mówi do stróża: „Kto tam się został?”. A stróż mówi: „Nie ma nikogo”. Ale dyrektor mówi: „To taki huk, nie może być, żeby tam nikogo nie było”. Zapalił świeczkę i obaj z kierownikiem poszli szukać i wyszli i nikogo nie znaleźli. Za chwilę znowu łomot. Po tym dyrektor poszedł, zawołał najstarszego majstra od maszyny, a ten powiedział dyrektorowi że tam jest czort. To był nowy dyrektor i jeszcze tego nie wiedział o „nim”. Wtedy już poznałyśmy prawdę, że wtedy na tej skrzyni był *didko*. I mówił majster, że „on” tylko wtedy, jak się rozłości, takie [rzeczy] wyrabia.

W. Cz. Bystrec 13 IV [19]38

Jak słyszałam mare

(ASV, sygn. 17391/I, ss. 187–189)

Szłam z Żabiego sama i nie chciałam nigdzie wstąpić na nocleg, bo nie lubiałam spać w cudzej chacie, a u Żyda nie spałabym, żeby choć nie wiedzieć za co. W Kraśniku zastał mnie już wieczór. Na Długich Tołokach²² Rewusza²³ zabiła fura — siedział na furze, a fura się przewróciła i jego zabiła. A jak doszłam na to miejsce — dotąd nic się nie działo, nawet na myśl mi nic nie przyszło — usłyszałam, że za mną stąpa coś bardzo mocno, aż ziemia pode mną drży. Ale wiedziałam, że nie można się za siebie obracać w nocy i tak doszłam do Etyczki²⁴, nie czułam nic cała przełęczniona, byłam jak zdrewniała, ale tam nie chciałam, głupia, pójść na noc, choć to byli znajomi Żydzi i spałabym jak w domu, ale szłam dalej.

²¹ Por. *Prawda starowieku*, s. 204. Tam też o miejscach, gdzie widziano czorta, który „pokazuje się niejednemu z teraźniejszych ludzi czy to w młynie, czy opuszczonej chacie, czy w lesie...”.

²² W oryginale nazwa pisana małą literą. Jest to miejsce powyżej ostatnich zabudowań Kraśnika, a poniżej doświadczalnej hodowli pszczoły karpackiej. W tej okolicy znajduje się źródło wody z siarkowodorem i ławeczka. Dawniej w tym miejscu wypasano chudobę i stąd nazwa.

²³ Nazwisko to znane jest w Dzemboroni i w Bystrcu.

²⁴ Etyczka — żona karczmarza Etyka. Jego karczma stała w okolicy miejsca, gdzie do Czeremoszu uchodzi potok Bystrec i oddziela się droga do Bystrca (Dzembronja znajduje się 4 km dalej nad Czeremoszem i potokiem Dzembronja). Miejsce to zwane było Czerdak i ta nazwa zachowała się do dzisiaj. Dawniej oznaczała strażnicę przeciw opryszkom lub punkt kontrolny w czasie epidemii.

A od Etyczki to „tamto” zostało się tam, bo „on” Rewasz [!] był z Dzembroni. Doszłam do starego cmentarza, a to było ładnie, księżyc świecił jasno — patrzę, a tu kobieta wyszła z wody, przeszła przez drogę i przelazła na cmentarz, rozplecione włosy, zwyczajna kobieta bez zapaski, tylko w białej *soroczce*, myślałam że to Paraszczina, jeszcze popatrzyłam na mur²⁵, tam gdzie ona znikła, a tam nie ma nikogo. I jakże mi wtedy dało strachu, dobiegłam do chaty nawet nie wiedziałam kiedy. Ale jakby była zamknięta brama, to bym się do chaty nie dostała. Nie mogłam przez dwie godziny nic mówić. Tylko upadłam w chacie na ławę. A domownicy byli już w przerażeniu — co ze mną jest.

W. Cz. 12 IV [19]38. Bystrec

Jak widziałam potopleniaka²⁶

(rękopis Ireny Vincenz, ASV, sygn. 17391/I, s. 84)

Nykołaj szedł na jakiś termin, a ja szłam z nim razem, aby jednak nie szedł tak sam, mieliśmy stamtąd przynieść chleb. I idziemy przy brzegu nad samą wodą, a Nykołaj mówi: „Abyś się nie przelekła, bo tu jakiś człowiek siedzi pośrodku wody”. A to na pewno [nie] człowiek, tylko *czornyj* tak mi wyglądał. Szliśmy naprzeciw niego. I on wtedy wstał i jeszcze zaświstał głośno i wtedy chlupnął w wodę, tak jakby człowiek skoczył z tego kamienia. A ja pytam Nykołaja: a to kto; a on nie chciał mi powiedzieć, bo byłam wtedy jeszcze mała, miałam 12 lat i powiedział że to jakiś człowiek kąpie się w nocy, tak że nie bardzo się przestraszyłam wtedy. Aż potem powiedział mi że to był *potoplenyk* [!].

W. Cz. 12 IV [19]38

O potoplenieku

(rękopis Ireny Vincenz, ASV, sygn. 17391/I, ss. 210–213)

W Jasieniowie koło kładki utopiła się baba — sama skoczyła do wody. I każdemu tam się pokazywała. Kto tylko szedł, to wychodziła na drogę do każdego. A ludzie mówili i prosili księdza, aby tam odprawił mszę, żeby się nie pokazywała. A ksiądz powiedział, że to nie może być prawda.

Pewnego razu ten ksiądz pojechał do Krzyworówni do księdza Wolańskiego na imieniny. Tam zabawił dłużej. Jak wracał, była bardzo ładna księżycowa noc, widno jak w dzień. A „ona” stała na drodze, napała na konie, chwyciła za dyszel i nie puściła koni. A nazywała się Hafija, a ksiądz ją poznał i mówi:

²⁵ Kamienne ogrodzenie z dużych kamieni, tzw. wieczny płot, ustawiane zwykle w pobliżu potoku.

²⁶ *Potopleniek* — człowiek który się utopił i ukazuje się w miejscu zdarzenia. Po polsku utopiec.

„Co ty Hafijo tak chodzisz, idź do cerkwi, pomódl się do Boga”. Wtedy ona puściła konie i siadła koło księdza. Był też furman i wszystko to widział, jak ona konie mu zatrzymała. I tak jechała z księdzem aż do miejsca naprzeciw cerkwi. Wtedy złapała księdza za ramiona i zrzuciła na ziemię. A *pip* [pop] jak wszedł do chaty, wszystko opowiedział jejmości [żonie]. Przez trzy dni chorował i umarł. Tak strach go ściał.

Ksiądz nazywał się Korzyńskij — a nigdy nie pił wódki i wtedy też nie był pijany, bo nigdy nie pił.

Od tego czasu „ona” już się nie pokazywała, potrzeba było jej duszy. A jak przez nią on zginął, to ona miała spokój. A doktorzy mówili, że u księdza na jakiś czas krew zamarła — tak się strasznie przeraził.

W. Cz. 12 IV [19]38

Jak słyszałam, jak krzyczało *stratcze*²⁷ i zabity

(ASV, sygn. 17391/I, ss. 185–186)

Raz szłam z bratem Nykołajem na Maryszewską-Berłaniwkę jeszcze przed świtem. Tak bardzo wcześnie rano wyszliśmy, że jak byliśmy koło chat na Bystreci, było jeszcze ciemno, a my siedliśmy sobie trochę odpocząć, a tu dziecko tak głośno zapiszczało, jakby jednak koło nas, ale tylko raz. A ja pytam się Nykołaja: „A gdzie to dziecko tak piszczy?”. A on mówi: „Toż to u Marczychy”. I tak doszliśmy na Berłaniwkę. Tam pracowaliśmy w dzień i nocowaliśmy w kolibie. A tam był wyręb drzewa i zabiło człowieka. A wieczorem gdy tylko zwarzyliśmy kuleszę, a tu naraz człowiek powyżej koliby zakrzyczał: „Kłej-how”²⁸. Ale tylko raz. Pytam Nykołaja: „Kto to?”. A on nie chciał powiedzieć, żeby mnie nie straszyć, ale powiedział, że to Berłanowi słudzy. Ale i tak włosy zjeżyły mi się ze strachu i całą noc nie mogłam spać, tak jakoś smutno i przeraźliwie zakrzyczał.

Aż potem jak przyszliśmy do chaty, Nykołaj powiedział mi, że to koło klauzy to było *stratcze* (jak dziewczyna straci małe dziecko nieochrzczone), ono ma raz zakrzyczeć w czasie każdego nowiu księżycy. Aby ta dusza miała spokój, to trzeba powiedzieć: „Chrzczę cię, rabie boży, jak chłopiec to Iwan, a jak dziewczyna to Marijka” i trzeba rzucić kawałek płótna na krzyżmo, nawet *soroczki* nie trzeba żałować i udrzeć kawałek, aby to *stratcze* ochrzcić, żeby

²⁷ *Stratcze* — noworodek zabity przez matkę bez chrztu. Po dorostnięciu zwany *lisna*, *niawka*, inaczej *rusałka leśna*. Por. *Prawda starowieku*, s. 141. Watah górnej stai pod Kukulem opowiadał o niewkach, że są to nieochrzczone dzieci, żyją w lasach na drzewach, ciągną ludzi do lasu, sam ich nie widział. Są małe, czarne, otwarte — nie zrosnięte od grzbietu, mają ogon.

²⁸ Okrzyk ostrzegawczy dla pracujących przy wyrębie lasu, oznaczający, że będą spuszczone z góry kłody.

choć do połowy stało się aniołem, wtedy nie będzie już więcej krzyczeć. A na Berłaniwce to był zabity — zabiło go na *butynie* [wyrębie lasu].

O lisnej

(ASV, sygn. 17391/I, ss. 213–214)

Jak byliśmy w Foreszczence na robocie, to była zima i wtedy spadł wielki śnieg, a my byliśmy w kolibie i usłyszeli w nocy, jak coś się zaśmiało. Jedni żartowali sobie, a drudzy nie. Ci starsi mówili, że to *lisna*. Młodzi nie wierzyli. Mówili, że to nie może być *lisna*. Przy samej kolibie było drzewo — narąbane kłocę. W nocy nikt nie chciał wyjść i popatrzeć, bo to jakoś smutno wyglądało — ten śmiech w lesie w nocy.

A rano wyszedł jeden chłop i mówi: „A no popatrzcie, co śmiało się tej nocy”. A tam był taki ślad na kłodzie, jakby dzieciątko dwuletnie, ślady palców, wszystko całkiem jak u dziecka. Gdzie tylko stanęło, to wytopił się śnieg i tak jak sadzą wysmarowane, jakby noga z dołu była wymaszczona sadzą. Wtedy już wszyscy uwierzyli.

W. Cz. 22 IV [19]38

Jak jeden człowiek *niawkę* wziął za żonę

(ASV, sygn. 17391/I, ss. 196–201)

Było dwóch braci. Jeden był taki co chodził *niawkom* grać na skrzypcach, a sam był żonaty, a drugi był taki co mówił, że nigdy się nie ożeni. To opowiadał jeden człowiek. Jego pradziadek to był ten, co grał *niawkom* i opowiadał mu o tym. To ma być wierna prawda.

Ten nieżonaty brat pytał go: „Gdzie ty chodzisz, powiedz mi naprawdę”. A on chodził tylko raz w miesiącu w pierwszy czwartek²⁹. A on mówi: „Nie mogę ci powiedzieć, chcesz wiedzieć, to możesz sam mnie pośledzić”.

I tak jednego razu poszedł za nim, tak że on nie wiedział, kiedy to było. Przychodzi na taką polankę, tam gdzie on grał. Patrzy, a tam takie fajne dziewczki hulają, że nie może oderwać oczu. I tak sobie myśli: „Miałem się nigdy nie żenić, ale jedna taka mi się spodobała, że jakbym ją wziął, to bym się ożenił”. A wieczorem przychodzi brat, wtedy poprosi: „Dam ci swój majątek, tylko żebyś tak zrobił, abym mógł wziąć tą *niawkę* i ożenić się z nią bez żadnego majątku, tak mi się udało”.

A brat odpowiada: „W tym nie mogę ci nic pomóc, bo nie wolno mi z nimi rozmawiać. A ty jak chcesz, to pilnuj jak przyjdą, gdzie która położy

²⁹ Czwartek to dzień więdzm. Por. W. S z u c h e w y c z: *Huculszczyzna*, t. 5, reprint: Werchowyna 2000, ss. 213, 215.

chusteczkę, bo każda z nich ma chusteczkę. Jak weźmiesz tę chusteczkę, to ona będzie z tobą rozmawiać jak każdy chrześcijanin”.

I on poczekał do drugiego miesiąca i poszedł. One tam już przyszły i pokładły chusteczki, a on zobaczył, gdzie położyła ta [wybrana] i wziął tę chusteczkę i siadł sobie za drzewem. Jak one nabawiły się i pohulały, każda wzięła swoją chusteczkę i znikła, przepadła. Wtedy ta jedna mówi do niego: „Co ty chcesz człowieku. Podaj mi chusteczkę!”. A on mówi: „Ja nic nie chcę, tylko chcę ciebie mieć za żonę”. A ona mówi: „Nie mogę być tobie za żonę, bo nie będziesz mógł ze mną żyć tak, abys nigdy nie zapytał mnie, co robię”. A on mówi: „Już nie będę się pytać, choćbyś nie wiem co robiła, tylko żebyś poszła ze mną”.

I przyprowadził ją do księdza, bo ona poszła z nim. I ksiądz ją pobłogosławił i dał im ślub. I wygłosił na zapowiedziach, że to jest żona z *niawki*, żeby i ludzie wiedzieli.

Jego matka bardzo nie lubiła jej. A potem rozchorowała się. Oni dwoje dobrze żyli ze sobą. A mama umarła. A ona bardzo płakała i rozpacziała za mamą, a on sobie myśli: „Co ona taka głupia, mama jej nienawidziła, a ona tak rozpacza za nią”. A on sam był rad, bo mama niedobra była dla żony, a on bardzo żonę kochał. Była u nich jeszcze jedna dziecina. Po tym jak pochowali mamę, [żona] całą chatę myła i szorowała bardzo, wszystko co było w izbie. A on by i zapytał się, ale nie śmiał, bo nie wolno było jej pytać.

Po tym dziecko rozchorowało się i umarło. A ona najęła muzykę — tańczącą i bawią się. A jego wzięła złość, bo było mu bardzo żal za dzieciątkiem i tak sobie pomyślał: „Teraz nie ma mamy, ani dzieciątka, to już teraz muszę się spytać, choć ucieknie, to niech ucieka, czemu ona tak [robi], czy mnie na złość?”. I już pochowali dziecko, odeszli od cerkwi, a on mówi: „Ot teraz chcę ciebie coś spytać, choć mnie zostawisz — już nie dbam o to. Czemu tak robiłaś?”.

A ona mu przerwała: „Już wiem, co chcesz pytać. Chcesz pytać, czemu rozpaczalam za mamą. Jakbyś widział jak czort, niech szcześnie, bije się o jej duszę, a odstępuje tylko, jak krzyczę — lamentuję”. „A dlaczego w chacie tak wszystko myłaś?” — pyta on. „Bo ta śmierć — mówi ona — jak ścina chrześcijanina, to na każdą rzecz co jest w chacie krew bryzga, tylko wy tego nie widzicie”. A on mówi: „A za dzieciątko czemu najęłaś muzykę. Mnie było tak smutno, że i dotychczas nie mogę dojść do siebie — a ty jeszcze muzykę najęłaś”. A ona mówi: „Jaki ty mężu głupi. Gdybyś widział jak przyjdą aniołowie i niosą duszę na takim talerzu prosto do Boga, to nawet grzech byłoby lamentować koło chaty. Tylko tyle u Pana Boga czystych dusz, jak umrze mała dziecina”.

I jak to wypowiedziała, to poszła od niego i już więcej jej nie widział. A ten co *niawkom* grał, to widać był jakiś niesamowity, stworzony tak do czegoś przez Boga, takim się urodził — upiór. Taka kobieta nazywa się wiedźma, a mężczyzna to upiór. Mara to duch, który się pokazuje [por. *Zwada*, s. 380, 385, 388].

Od W. Cz. 17 IV [19]38 Wielkanoc

O wiedźmie

(maszynopis, sygn. 17692/II)

Jednego razu szłyśmy w nocy Jewdocha, Juryszczyna i ja, nas troje szło. Noc była księżycowa, tak że można było wszystko zobaczyć na ziemi. A tu patrzymy, a tak się toczy naprzeciw nas ot tak jak dobry kłębek okrągły wielkości „piętnastki”³⁰. Toczyło się taki kawałek jak od wujków do nas, a potem to się podniosło do góry, od tego poszły skry i przepadło.

Trochę byłyśmy w strachu, ale nie tak bardzo, bo nie wiedziałyśmy co to jest, byłyśmy jeszcze małe. A potem w domu nam powiedzieli i Jura jeszcze mówił, że to wiedźma.

Wasyłyna Czornysz 22 IV [19]38 Bystrec

[dopisek ręczny Stanisława Vincenza:] zapisała Irena Vincenz

maszynopis, sygn. 17392/II

Nykołaja Hetczukowoho żona zabiera mleko krowom, a widać to po tym, że tylko u niej taka śmietana zbiera się na mleku, że z jednego udoju zrobi kilo masła. I tak jednego razu nasz Wasyl widział, jak szedł naprzeciw niej z krowami, że ona pochyla się, żeby zbierać ślady. A jak przyszło doić krowy — widzi Wasyl — aha, krowy od razu straciły mleko. Złapał wtedy siekierę w ręce i pędem do Nykołaichy — chciał jej ściąć głowę. Trzymał ją mocno i mówi: „Będziesz mleko od krówek ściągać? Będziesz ludzką pracę marnować? Będziesz ślady spod krów zbierać? Będziesz krowy czarować? Zaraz ci szyję odetnę!”. Wtedy ona zobaczyła, że nie ma ratunku, i poprosiła go, aby jej szyi nie ścinał, że już nigdy nie będzie tak robić. Wtedy Wasyl puścił ją, a ona popuściła jego krowom. Od tego czasu już nie pamiętam, żeby coś szkodziło jego krowom³¹.

³⁰ To jest piętnastu pasem (trzy nitki) z motowidła, którego długość wynosiła 1,8 m.

³¹ O odbieraniu mleka krowom w czasach kolchozowych pisze M. Wład w *Stritennie* (Kyjiw 1992, s. 156). Mówił też o tym stary watah z połoniny Woróżeska, jednak wyraźnie zaznaczał, iż wiedźmy nie mają przystępu do krów kolchozowych, bo są dobrane mechanicznie (badania zespołu prof. J. Gudowskiego, zob. *Pasterstwo na Huculszczyźnie. Gospodarka, kultura, obyczaj*, Warszawa 1998).

Wiedźma to taka, co się zamienia w pęcherz i toczy się. Złapać ją można tylko luzyczykiem (górną część spodni, co przykrywa siedzenie). Trzeba pęcherz przykryć. Raz wujna w nocy spała z wujkiem w brogu i zobaczyła pęcherz i budzi wujka, pokazuje, a on jeszcze był zaspany i nic nie pamiętał, tak był otumaniony, że nic nie widział.

Pewnego razu umarła jedna kobieta, a to była wiedźma, bo wtedy tak się porobiło na świecie, że nie można było wyjść z chaty. Taka ulewa była, że mężczyźni grzęźli po kolana w błocie, a grząska ziemia ruszała się jak paska! Aż poszli i ścieli szyję tej kobiecie — wtedy wszystko ustało.

Mówią że dawno, jak była wielka ulewa albo posucha, a ludzie chcieli wiedzieć, która kobieta jest wiedźmą, to brali baby nad wodę i w zaroślach spuszczały na wielką wodę, ale zaraz łapali, aby nie zginęła. To jak dusza była czysta, to tylko potonęła i poszła na dno, a jak wiedźma to wypływała zadkiem do góry, a głową na dół. Wtedy biorą te baby, które okazały się wiedźmami i biją. Wtedy już ta wiedźma popuszcza to, za co ją biją. Ale teraz tego już nie ma! A może gdzieś i jest.

Mariczka Czornysz lat 80. Matka Wasylyny. Bystrec 1 V 1938

[dopisek odręczny Stanisława Vincenza:] zapisała Irena Vincenz

O wiedźmie Kałynejce

(maszynopis, sygn. 17692/II)

Szedł Juroczka z Kałynejką, a taka posucha była wtedy, że spaliło wszystko do szczytnie, nie było trawy, nic nie rośło. A oni dwoje idą do Kosowa. A stara baba szła drogą naprzeciw nich. A za każdym paznokciem w jednej ręce ma zieloną czereśnię³², a w drugiej ręce palicę. Idzie drogą i mówi: kysz, kysz, ot tak sobie powtarza i palicą macha. Doszła do tej Kałynejki i mówi: „Ej ty, Bóg by cię ciężko skarał, tak spaliłaś świat. Czemu nie dasz deszczu”. I pałką buch, parę razy ją uderzyła, a tamta mówi: „Ech, co ta chce ode mnie?!” i wskoczyła na drugą ścieżkę, niby się schowała. A stamtąd nadeszła chmura i taki deszcz zaczął padać, że wszyscy ludzie uciekali. Obie były wiedźmy, tylko każda od czego innego. A o Kałynejce nie wiedzieli, że to wiedźma, aż tamta stara poznała, co czereśnię miała za paznokciami, bo i ona była wiedźmą i dlatego poznała.

Ktoś by mówił, że to kłamstwo, ale to Juroczka opowiadał córce Marczyśi, że sam to widział dobrze, to już nie może być bajka.

22 V [19]38

³² Trudno jest wytlumaczyć ten fragment. Mogło być tak, jak sugeruje Iwan Zelenczuk z Werchowyny, że kobieta chciała się odróżnić od otoczenia i zakładała sobie za paznokcie szypułki czereśni, jak to robią w czasie zabaw dzieci.

Podmiana³³

(Sygn. 17391, ss. 204–209. Rękopis Ireny Vincenz. Transkrypcja polska tekstu ukraińskiego, wstępne odczytanie rękopisu — Aleksandr Nużny ze Lwowa)

Jedna baba — taka, która przyjmowała dzieci — poszła do jednej kobiety i tam się zasiedziała, bo zanim tamta zaczęła rodzić, zanim wszystko oporządziła, to już noc ją zastała. Idzie w nocy drogą, a tu stoi człowiek z furą na drodze i pyta: „Czy wy ta, co przyjmuje dzieci?”. A ona mówi: „Ja”. A wtedy on: „Bardzo dobrze wam zapłacę, chodźcie do mnie, bo żona rodzi”. A ona mówi: „A wy gdzie mieszkacie?”. A on mówi: „Zaraz tutaj, ale siadajcie na furę”. Siadła na furę i tak jej się zdawało, że to w tę stronę jedzie, ale droga coś nie ta, przstraszyła się, ale nic nie mówi, bo już nie było co [ostatnie zdanie wskazuje, że woźnica był diabłem]. Przywiózł ją do takiej fajnej chaty, że jej się zdawało — to jakiś gazda. Dali jej jeść i pić, a potem już dziecko się urodziło. On powiedział jej, że się zmęczyła i żeby położyła się spać. Położyła się, ale nie śpi, bo w duszy czuje, że tu jest coś podejrzanego. A jego żona mówi: „Bierz to dziecko, zanieś tam, a stamtąd przynieś tamto (to jest prawda, na pewno tak, bo ta baba sama opowiadała, to nie jest bajka. Dawniej nad dzieckiem formuły nie wymawiali i wodą święconą od razu nie polewali. Dlatego czorty wtedy chodziły między ludźmi i tak tam wszystko miałoby być).

Czort chwycił swoje dziecko i poniósł do gazdy, wziął tamto i przyniósł z powrotem. A baba [ta, co przyjmowała dzieci] popatrzyła i poznała to dziecko. A baba była tam już trzy dni, z rana wzięła to dziecko do kąpieli, a miała przy sobie igłę (ucho miała przetarte, tak że nie miała ucha — *pryter*) i wbiła dziecku do pięty, bo takiej igły czort by nie zobaczył, bo wbiła na odlew przytartym końcem do nogi, a ostrym końcem na zewnątrz.

Baba nie wiedziała, że jest tu już tak długo, zdawało się jej, że dopiero co przyszła. A to dziecko zaczęło bardzo wrzeszczeć. A baba w strachu położyła się znowu spać, żeby nikt jej nie podejrzewał. A diaboliczna mówi jemu: „Bierz to dziecko, a weź moje, póki nie ochrztili, bo co my wtedy zrobimy”. A z tym dzieckiem nie mogli wytrzymać, nie wiedzieli, co jemu jest. Potem czort odniósł z powrotem [to dziecko] a przyniósł swoje. A babę wziął na furę i przywiózł na to samo miejsce, skąd ją zabrał. A baba już do swojej chaty nie poszła. Ale jak najszybciej do tego gazdy [gdzie najpierw odbierała poród]. Przyszła i pyta, co się stało. A oni mówią, że nie wiedzą, co się stało dziecku w nocy, tak piszczy, że nie ma ratunku. A baba mówi: „Dawajcie zaraz to dziecko” — i od razu

³³ O możliwości podmienienia dziecka wspomina też Marija Wład, pisarka ukraińska urodzona w Roztokach nad Czeremoszem. Opisuje taki przypadek u sąsiadki, z której córką później pasły owce, ale na koniec zaznacza, że to wszystko nieprawda (*Stritennie*, Kyjiv 1992 s. 158).

wyciągnęła igłę. I tak mówi: „Ludzie, jakbyście nie wierzyli, to patrzcie sami” i opowiedziała wszystko.

To i ksiądz mówił u nas, aby dzieci nie trzymać tak [długo], aby pokropić je święconą wodą i już. I może sama mama, bez baby, namotać włóczki czerwonej na prawą rączkę. Bo podmiana to nie daj Boże żeby komuś kiedykolwiek się przytrafiła. Bo sama też widziałam podmianę. W Bystrcu to było — miało 12 lat, a mierzyło pół metra, a zjadło by nie wiedzieć ile, a głowa wielka, straszna była, włos każdy osobno sterczał, koszmarnie strasznie to było. Nie mówiło, tylko wrzeszczało głośno. A jak [wszyscy] wyjdą z chaty, to tak biega i żeby nie wiem jak wysoko chleb położyć, to dosięgnie. A usta szerokie, a oczy po bokach. A jak ludzie są w chacie, to nie poszłoby nigdzie i nie wstało na nogi, tylko piszczy jak prosię. To musiało być czarcie dziecko. Gdyby byli nie ochrztili, to wyrósłby czort, a jak ochrztili, to już rośło. To już ni czort, ni człowiek. I duszę ma mieć, bo ksiądz ochrzcił, ale przecież to z czorta. To już nie rośło, tak jakby 5 lat miało. Tylko [dużą] głowę widać i brzuch.

A w Worochcie też widziałam podmianę, taki miał 24 lata, takie same było, 10 chlebów by zjadło. I nie mówiło, to nigdy nie mówiło. To nawet ksiądz mówił, że to by nie mówiło, bo ten *yłej*³⁴ (co się nie żegna) zamienił dziecko.

W. Cz. [Wasyłyna Czornysz] 17 IV [19]38

[Na tej samej stronie notatka odręczna Stanisława Vincenza:]

Dmytro opowiadał też, że Fudor utrzymywał córkę Bałahurychy. Urodziła takie dziecko, że do 20 lat trzeba było je karmić. Jak idzie Fudor na polowanie, to macha głową, a jak mówi: „Nie idź”, to nie idzie. To była „podmiana”, bo nie świecili światła [zaraz po urodzeniu]. Jak wszyscy są w chacie, to leży, a jak wyjdą z chaty, to musi wszędzie szmyrgnać. Do czasu wojny to wszystko tak było, a od tego czasu to jakby wszystko teraz stało się takie jakieś puste³⁵ [notatkę tę wykorzystał Vincenz w *Zwadzie* (ss. 97–98)].

Marija Wład³⁶ przedstawia opowiadanie wujka Nykołaja: słyszę raz, a tu diaboliczna śpiewa na połoninie Łukawica, tak to jednak na naszej połoninie.

³⁴ Prawdopodobnie zaszła tu pomyłka w zapisie „yłej”, *Yhyja* to św. Eliasza. *Yrod, Irod* to diabeł lub Herod.

³⁵ Podobną myśl o dawnych, niezapomnianych czasach wyraził stary Hucul: „Wszystko było fajniejsze, ludzie lepsi, chudoba zdrowsza, a dobry cesarz Franc Josef kochał pokój i nie chciał wojny” (W. Tarnawski: *Ucieczka*, Londyn 1960, cyt. za M. Brzezina: *Stylizacja huculska*, Kraków 1992, s. 248). O podmienianiu dzieci wspomina P. Szekeryk-Donykiw (*Rik w wiru wanny Huculiw*, Werchowyna 2009, ss. 131–132). Por. też *Zwada*, s. 360.

³⁶ Pisarka i poetka urodzona w 1940 r. w Rożnie nad Czeremoszem. Powyższą historię zamieściła w książce *Striutennie* (Kyjiw 1992, s. 6). Książka ta ma motto, które warto tu przywołać: „Ludowe wierzenia są bardzo cenne dla nauki, bo są w nich zachowane ostatki dalekiej od nas stariny” (W. M. Hnatiuk).

Poszedłem tam, a tu ślad bosego dzieciątka. A Bazyłaniw Stefan, ze Stebnego, poszedł w połoninę na letni wypas, a we wiosce miał kochankę, śniła mu się każdej nocy, ale nikomu o tym nie mówił. I tak się go uczepiła, przychodziła i spała koło niego. Kazała, żeby nie śmiał jeść mięsa, tylko bób albo groch. Ale on nie słuchał. Wtedy wepchnęła go do watry i ręka aż po łokieć się spaliła. A on był fajny człowiek, a tak stał się kaleką (wujek Nykołaj nie ma kości prawej ręki, bo rozerwał mu granat, jak był jeszcze chłopcem). Już jako kaleka ożenił się z tamtą, co mu się śniła. Mówił, że nic nie czuł, jak ręka się spaliła. Bo to był ta *lisna* [niauka]. Mówią, że trzeba [o tych snach] opowiedzieć, choćby krowie, koniowi, czy byle komu, wtedy diablina nie uczepi się.

O niedźwiedziu

(rękopis Ireny Vincenz, sygn. 17391/I, ss. 230–231)

Mówią, że była popadia i ktoś ją zaklął tak, że urodziła takie jakieś jak niedźwiedź i nazywał się Wasyl popowski. Był bardzo silny. Wtedy ksiądz wygonił go z chaty. Poszedł w las i rósł w lesie i tam żył, aż wyrósł bardzo wielki. Chciał coś zjeść, co miał robić, brał się do chudoby. I mówią, że od niego poszedł ród niedźwiedzi. Był w lesie, a jedna kobieta zaszła do lasu i on ją złapał i zabrał do swojej pieczary. I u tej kobiety zawiązał się niedźwiedzi płód (ona — niedźwiedzica nie ma więcej tylko jeden [płód] tak jak kobieta i nosi go tak samo 9 miesięcy).³⁷ I dlatego niedźwiedzi jest mało, a wilków dużo. [Dalej kilka linijek słabo czytelного tekstu: porównanie rozmnażania niedźwiedzi i wilków]³⁸.

[O spotkaniu z niedźwiedziem por. *Prawda starowieku*, s. 357, i *Listy z nieba*, ss. 84–85. O swoistych relacjach gazdów huculskich z niedźwiedziami zob. *Barwinkowy wianek*, ss. 84–86 i 228–237. Tam też w literackiej formie powyższe opowiadanie].

O myśliwych

(ASV, sygn. 17391/I, ss. 213–214)

Który myśliwy chce dobrze strzelać, to w Wielki Post jak się komunikuje, chleba z komunii nie trzeba połykać, tylko schować do Wielkanocy. A na

³⁷ Jan ów (*Słownik huculski*, Kraków 2001, s. 167) cytuje za W. Szuchewyczem (*Huculszczyna*, Lwów 1908, s. 73) zdanie: „Znajdziesz niedźwiedzicę, ona będzie karmić piersią dzieci”.

³⁸ Moje zdziwienie wzbudziło porównanie tropu niedźwiedzia ze śladem stopy człowieka w mokrym piasku nad brzegiem morza. Gdy nie brać pod uwagę śladu części piętowej człowieka to jest uderzające podobieństwo do tropu niedźwiedzia odcisniętego w błocie. Być może nasunęło to Hucułom możliwość pokrewieństwa niedźwiedzia z człowiekiem

Wielkanoc, jak się wstanie, to się mówi: *Christos Woskres*, a on [myśliwy] ma nic nie odpowiadać, tylko wziąć święcone i pójść na dwór daleko od chaty przed wschodem słońca i pierwszy raz strzelić do słońca, a święcone i chleb z komunii ma mieć pod nogami. Potem ma strzelić w to, co pokaże się mu naprzeciw słońca — a ma się pokazać Jezus Chrystus³⁹.

Robił to mój brat, ale nie zrobił, tylko miał zamiar — to jest z pewnością prawda, to było jeszcze przed wojną, taka piękna przed nim dziecina stała, taka piękna, a jaśniała lepiej niż słońce. A miał strzelić w to Dzieciątko, ale tak mu się zrobiło żal, a ręce mu omdlały i dokąd się nie wypłakał — a płakał pół godziny — to nie ruszył się z miejsca. Potem spowiadał się księdzu, a ksiądz powiedział, że to jemu tak dał Pan Bóg, bo ludzie tak mu doradzili, a on pożałował za swoje grzechy, dlatego żal mu się zrobiło, a jakby nie pożałował i strzelił, to byłby jemu już koniec na wieki amen.

Dziecina z krzyżem na piersiach to jest Jezus Chrystus. Jakby strzelić w ten krzyż, to zwierzyzna sama będzie iść do chaty. A ten biedak, niech szczerze, wtedy już sam stanie się czortem. Jeden człowiek tak spróbował, nie pożałował i strzelił, a za dwa tygodnie utopił się na splawie.

Wasylyna Czornysz 8 IV [19]38, zapisała Irena Vincenz

[Dopisek Stanisława Vincenza:] Jak spełni, to zwierzyzna płacząc będzie iść do niego. A kiedy sumienie wróciło się to [tamto] znikło. To była goła Dziecina, tak złota — tak błyszcząca. Na niej był krzyż. To był Jezus Chrystus.

ASV, sygn. 17392/II

Jak umrze *nieświadomy*, to w grobie robi się dziura, bo tą dziurą wychodzi dusza i szasta się po świecie i sieje zamęt. A jak się dziurę zatka, to może nastać spokój. Dokąd sobie dusza nie znajdzie innego miejsca i znowu wybiegnie i znowu będzie dziura. A wtedy trzeba głowę uciąć, albo zrobić nabożeństwo żałobne nad grobem i miskę z poczęstunkiem i otoczyć grób głogiem i wtedy to może pomóc, ale nic tak nie pomaga jak odrąbana głowa położona między nogami.

Świadomy to człowiek pewny. Nieświadomy — niepewny, nie wzbudza zaufania.

Mówią że w sam Wielki Czwartek wszystkie dusze z cmentarza idą płacząc do cerkwi.

³⁹ Podobne obrzędy wykonywane przez swego dziadka opisuje P. Szekeryk-Donykiw (*Dido Iwanczik*, Werchowyna 2007, ss. 289–304).

Jak dusza chodzi po świecie, a w grobie jest dziura, wtedy trzeba wziąć maku samosiejki i wsypać w tą dziurę, pomodlić się. Wtedy dusza chodzić nie będzie. A jeszcze [trzeba] wziąć głogi i obłożyć grób naokoło.

Jak umarły się pokazuje, to nie można tego zatajać, tylko trzeba w końcu powiedzieć, bo inaczej ta dusza uczepi się chrześcijanina. Tak samo jak ktoś przyśni się dziewięć razy, a nikomu się o tym nie powie, wtedy uczepi się *lisna* (jak ten, co się przyśnił, żyje) albo dusza (jak ten, co się przyśnił, nie żyje).

W Bystrcu był jeden człowiek, Antosiek z Żelenczukiw, ale umarł jeszcze przed wojną. On był bardzo srogi, straszny i nie fajny. Wszystkim wiedźmom odrąbywał głowy. Dobrze się znał na tym. Miał siostrę Irenkę. A ona tylko się popatrzyła po umarłym i zaraz poznawała, który jest świadomy, a który nie, i mówiła Antosiekowi. A ten szedł i ucinał głowę. Żeby na świecie nie było zamętu. Antosiekowa mama siała na Wigilię mak i potem tym makiem obsiewała groby, aby te upiory nie uciekały z grobów, gdy Antosiek przyjdzie ucinać głowę. Ona nawet umiała zaklinać. Dawni ludzie to wszystko wiedzieli. Pewnie i ona była wiedźmą, bo wiedziała, jak jego (upiora) wygonić stąd.

Raz umarł jeden człowiek i ludzie zebrali się na *posiżenie*⁴⁰, patrzą, a tu temu umarłemu tak się „przyrodzenie” kiwa, furt się kiwa. A ten umarły był ubrany i jeszcze rańtuchem nakryty. Jedna baba jak zobaczyła, że jemu to się kiwa, to tak się przelekła, że o mało ze strachu nie umarła.

[Powyższe krótkie notatki wyjaśnia obszernie Vincenz (*Listy z nieba*, ss. 449–452): „...nieświadomymi [nazywano takich] umrzyków, którzy za żadną cenę nie chcą pogodzić się z tym, że gdy człowiek umarł, to już na amen i nie ma po co pchać się do świata żywych...”. Dalej podaje opis Antosieka: „Był surowy, brzydki na twarzy, trochę straszny...”. Tam też wyjaśnia, na czym polegał cały jego proceder.]

Bystrec na przełomie XX i XXI wieku

*Nie ma już bogów. — Cisza wśród głazów,
Wymarły lasy i łąka!
Umilkły źródła. — Z tyłu obrazów
Ledwie cień błady się błąka.*

(1873)

⁴⁰ Jest to obrzęd zabawowego czuwania przy zmarłym, opisany przez Vincenza w *Prawdzie staro-wieku* (ss. 99–100 i 401–402) oraz *Zwadzie* (ss. 34–41). Podobne obrzędy opisuje Herodot u Traków (*Dzieje*, V/4) i M. Zagńczyk u Etrusków (*Cyprysy i topole*, s. 30).

Smutno i niemilo teraz na naszej Huculszczyźnie!

Iwan Franko: *Zachar Berkut* (1889)

*Do czasu wojny to wszystko tak było, a od tego czasu to jakby
wszystko teraz stało się takie jakieś puste.*

Wasyłyna Czornysz (1938)

Stanisław Vincenz pisał: „Pamięć ludu i jej trwałość bywa niezwykła, ale tylko o ile żyje on wciąż w tych samych warunkach. Dość jakiejś małej przerwy, albo wtargnięcia wpływów obcych (...) w samo życie, aby znikły, nieraz na zawsze, treści tradycyjne”. I dalej: „Czas, w którym żyły społeczeństwa pasterzy (...) nie przynosi w życiu ich zmian częstych i szybkich”⁴¹. Dlatego „jak mówią i śpiewają w górach huculskich”, mogła tu długo trwać ta „stara prawda — stara, bo trwa od wieków. (...) Życie z tą prawdą w swobodzie pracy pasterskiej, ograniczonej uprawy roli czy w możliwości wyboru innej pracy warunkowało powstanie tych opowiadań, które przetrwały do naszych czasów”.

Odkąd zacząłem opracowywać opowieści Wasyłyny i Mariczki, minęła już jesień i zima, a nastała wiosna i lato — ogródek poweselał i chociaż przekwitły już fioletowe krokusy, to królują w nim różnokolorowe tulipany na tle ścielącego się barwinka. Pojechałem do znajomych z Bystrca i Dzembroni i spędziłem tam bez mała miesiąc. Czytaliśmy razem te stare zapiski, a oni rozsnuwali swoje opowieści, które przetrwały mimo wojny i lat władzy sowieckiej. Na początek kilka wspomnień z tamtych tragicznych lat.

B. A. (ur. 1930), Krzywopole, przysiółek Pod Kostryczą. W wieku 19 lat był podejrzany o współpracę z Sowietami. Został złapany przez żołnierzy UPA, związali mu ręce od tyłu kolczastym drutem z I wojny światowej z płaskimi kolcami (takiego drutu używała ówczesna armia rosyjska) i przywiązali do drzewa. Żołnierz bawił się pistoletem, a obok leżały ciała pomordowanych ludzi⁴².

M. (lat ok. 70), Krzywopole, przysiółek Kityliwka. W wieku 17 lat został powołany jako „ochotnik” na szkolenie dywizji SS „Hałyczyna” w Hiszpanii, przez siedem dni głodował, w końcu lekarz zalecił zwolnienie do domu. Pod koniec lat 1940. podczas oblawy wojsk sowieckich został postrzelony w ramię i klatkę piersiową, z ciężkim krwawieniem był wleczony za ręce do lasu i tam porzucony. Nie dobito go, żeby się męczył, jak mówili żołnierze, za karę,

⁴¹ S. Vincenz: „Uwagi o kulturze ludowej” [w:] *Po stronie dialogu*, Warszawa 1983, s. 207.

⁴² Relacja spisana 14 VII 2002 r. podczas VI Wyprawy Naukowej Studentów Architektury Politechniki Łódzkiej w Karpaty Wschodnie pod kierownictwem dr. Włodzimierza Witkowskiego.

„bo oni do nas strzelają”. Uratowany przez ludzi, nie był w szpitalu, przez trzy tygodnie przychodziła pielęgniarka na zmianę opatrunku. Teraz pokazuje klatkę piersiową pokrytą jedną wielką blizną⁴³.

Wasyłyna Prokopyszyn (ur. 1937), Bystrec. Opowiada o Parasce Czornysz, córce Aleksandra, a synowej Wasyłyny Czornysz, partyzantce UPA, która poległa w walce z wojskami sowieckimi w 1952 r. nad potokiem Ruskim. Miejsce to upamiętnia metalowy krzyż z tabliczką. Jej mąż Iwan (ur. 1902) na swoim gospodarstwie hodował owce i krowy, pracował też przy wyrębie lasu. Później był dowódcą oddziału UPA (pseudonim „Sribnyj”). Jego syn Wasyl (ur. 1933) był w jego oddziale, razem poległ w walce. Została córka. Rodzinę wywieziono do Kraju Chabarowskiego, a chatę spalono⁴⁴.



Paraska Czornysz (synowa Wasyłyny Czornysz), partyzantka UPA zabita przez NKWD w Bystrecu nad potokiem Ruskim

We wsi Zamahorie, w domu gospodyni, której syn służył w Armii Czerwonej, jest przechowywana kartka z jednostki wojskowej z rysunkiem: za granicami państwa radzieckiego skrada się stonka ziemniaczana i formuje do ataku jednostka czołgów amerykańskich. Podpis: *Oni mieszejut nam myrno żyty*.

Wasyłyna Mohoruk z Dzembroni Niżnej chroniła się przed wywózką na Sybir w lasach, mieszkała w kolibie w okolicy Rafajłowej.

* * *

Dzisiaj mamy jeszcze szansę porozmawiać z ludźmi pokolenia, które widziało i pamięta dawną Huculszczynę, ale jest to już ostatnie pokolenie. Wiele z osób, z którymi rozmawiałem podczas pierwszych moich pobytów w tamtych

⁴³ Relacja j.w. Gospodarz poczęstował uczestników wyprawy serem własnej roboty. Gdy wracaliśmy, wyniósł jeszcze ser na ścieżkę. Podarował kierownikowi wyprawy drewniany krzyż rzeźbiony przez dziadka.

⁴⁴ Rozmowa 4 IV 2016 r. O wywózce na Sybir — *Plaj* 37, s. 166, przyp. 37.

stronach, już nie żyje. I tak spóźniłem się o trzy lata na bardzo ważną rozmowę z Markiem Biłohołowym, przewodnikiem S. Vincenza podczas jego ucieczki na Węgry w maju 1940 roku.

Pamiętam, jak w marcu 1991 roku po raz pierwszy przyjechałem autobusem z Kołomyi do Werchowyny. Przeszedłem wtedy pieszo z dworca autobusowego do cerkwi w Ilci i kawałek płajem znanym z opisów ks. Sofrona Witwickiego⁴⁵, w stronę grzbietu Kostrzycy. Dalej nie mogłem iść, bo był tylko jeden powrotny autobus. Nie mogę zapomnieć rozczarowania: nie znalazłem niczego z dawnego Żabiego, z tego, co opisywał ks. Sofron i inni pierwsi badacze Huculszczyzny. Nie liczyłem, że zobaczę wiele, ale chociaż troszeczkę — a tu nie było nic. Dopiero wiele lat później przekonałem się, że resztki dawnej Huculszczyzny przetrwały tylko w przysiółkach ukrytych głęboko w górach i we wspomnieniach starych ludzi.

O podobnych odczuciach pisze Jerzy Stempowski w liście ze szwajcarskiego Berna do Jana Senkiwa w marcu 1962 r.: „Rzecz w tym, że znana nam Huculszczyzna była jak śpiąca królewna, śniąca swój dziwny sen o starowieku, ale którą wystarczyłoby obudzić, aby zaczęła mówić, śmiać się, śpiewać, żyć, i cieszyć się życiem. Ci, którzy o niej wówczas pisali, zachowywali się trochę jak śpiący królewicz, mający ją obudzić: mówili jej komplementy [!], sławili jej urodę, chwalili nawet jej sen. Od tego czasu dzieli nas jednak straszna przepaść lat. Kto wie co z niej jeszcze zostało? (...) Huculszczyzna jest dziś być może jak niegdyś piękna kobieta, której ślubowaliśmy miłość, lecz która straciła urodę i nawet pamięć, zmieniona nie do poznania przez straszną chorobę. Miłość, którą jej przyrzekaliśmy, jest wciąż żywa w naszej pamięci, ale przedmiotu jej już byśmy pewnie nie poznali”⁴⁶. W innym liście, z 1966 r., pisze: „Okazuje się, że ludzie są najtrwalszym materiałem. Upadają imperia, miasta walą się w gruzy, a ludzie wypelzają z ruin żywi...”.

Maciej Ząbek tak kończy swą pracę na temat zwyczajów pasterskich: „Choć kultura ludowa zawsze ulegała zmianom a [od czasu wybuchu II wojny światowej] proces ten znacznie przyspieszył, to jeszcze dzisiaj przetrwały treści kulturowe, które swoimi korzeniami mogą sięgać setek lat”⁴⁷.

⁴⁵ *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*, t. I, 1876, s. 74 (w tym czasie nie było jeszcze reprintów wydawanych obecnie przez COTG PTTK w Krakowie). Droga ta polecana jest przez niego jako „najwygodniejsza i najbardziej dla oka zajmująca”.

⁴⁶ J. Stempowski: *W dolinie Dniestru. Pisma o Ukrainie*, Warszawa 2014, ss. 275–276.

⁴⁷ M. Ząbek [w:] *Pasterstwo na Huculszczyźnie. Gospodarka, kultura, obyczaj*, Warszawa 2001, s. 157.

Opowieści z dawnych lat obecnie

Przed dalszą lekturą jeszcze raz zastanówmy się nad słowami S. Vincenza: „Czyli to było, czyli nie było, czy się pradziadom — dziadom przyśniło” (*Zwada*, s. 212).

W marcu 2016 roku byłem u znajomych od 25 lat gospodarzy w Dzembroni. Czytaliśmy wspólnie opowiadanie Wasyliyny Czornysz *Jak widziałam marę*, bo chciałem uściślić znaczenie kilku słów. Wtedy Wasyliyna Mohoruk (lat ok. 70) w obecności męża samorzutnie zaczęła opowiadać.

„Zdarzyło się to około 1968 r. Szłam z Dzembroni Niżnej na Koszeryszcze i Na Płoszczach (wtedy tam była *tołoka* — pasła się chudoba) zobaczyłam, jak ścieżką idzie kobieta, myślałam że to znajoma Anna Martyszczuk Sementolkowa, ręce miała założone do tyłu, ubrana w biały sweter, brązową spódnice, białe wełniane skarpety, na głowie chustka w grochy. Doszłam do niej po cichu na odległość ręki, bo chciałam ją przestraszyć. Wyciągnęłam rękę, a tu nie było nic, bo ta schowała się za stóg siana. Wtedy szukałam jej, biegałam wokół stogu. Znikła w lasku Kamenystym. Widziała to starsza już Kozmicha, która mieszkała Na Płoszczy i jak mi opowiadała później, dziwiła się, dlaczego biegałam wokół stogu. Dowiedziałam się później, że Pawłycha Wołyniuczka widziała w 1945 r., jak w tej samej okolicy banda prowadziła na stracenie dziewczynę z Żabiego zupełnie tak samo ubraną, z rękami związanymi od tyłu”.

Dmytro, mąż Wasyliyny, poświadczył: to wierna prawda, to nie może być kłamstwo. Gdy na drugi dzień opowiedziałem to zdarzenie przy córce Wasyliyny Prokopyszyn (lat ok. 40), uśmiechnęła się i powiedziała, że teraz takich mar nie ma, chodzą tylko w nocy pijane „mary” i straszą na drogach.

Paraska (sąsiadka Anny Potjak) opowiadała, jak wydawało się jej, że w okolicy klauzy, w miejscu zwanym *Kostel* (Kościół), szła procesja pogrzebowa. Ale w tym czasie nikt w okolicy nie zmarł. Marija Iliuk (lat ok. 60) słyszała od swóich chłopców, że na Długich Tołokach widzieli procesję pogrzebową z chorągwami i patrolicami, a na końcu biegł czarny pies. Nie mogli się modlić i poszli dalej. Anna Potjak (lat ok. 40) słyszała opowiadania o tym, że koło klauzy piszczy dziecko.

Niauki. Jura Palijczuk (lat ok. 45) słyszał od matki, że w Bystrcu żył gospodarz, do którego uczepiła się niauka. Żyli ze sobą trzy lata. Tak wyssała mu cycki, że piersi miał jak kobieta, widzieli to ludzie. Na koniec zaprowadziła go w Czarnohorę. Tam pokazała mu przywaloną kamieniami pieczarę, w której były w korytach złote pieniądze. Mógł nabrać tyle, ile zdoła. Ale że był w samych

kalesonach i kapeluszu, to nabrał do kapelusza. W czasie powrotu znaczył drogę złamanymi gałązkami. Za te pieniądze pobudował chatę. Później szukał drogi do pieczary, ale nie dało się znaleźć.

Dmytro Mohoruk (lat 79) opowiada, że powyżej Burkutu, na połoninie Ludowa, była koliba i tam żyła niauka. Zwabiła człowieka, który nazywał się Bożałan Petriańczuk. Wtedy był jeszcze młody i był na robotach. Wodziła go lasami, zaprowadziła go do koliby i gdy spał, włożyła mu rękę do warty. Tak żył ze spaloną ręką. To działo się za czasów „polskich” (w okresie międzywojennym)⁴⁸.

Opowiada też, iż w latach 80. ubiegłego wieku szedł z brygadą robotników i synem do Kosmacza, a tu w okolicach Wołowej, na 6. kwartale, zapiszczało dziecko, ale nic nie było widać. A syn Wasyl odpowiedział. Wtedy obawiał się, żeby nie został zadurzony przez niaukę, bo nie można odpowiadać.

Wiara w Boga. O tym jak dotychczas prawdziwie głęboka jest wiara tych ludzi pracujących na roli i pielęgnujących chudobę mogą świadczyć opisanie niżej zdarzenia.

W sierpniu 1993 r. przypadkowo wszedłem do kuchni Dmytra Mohoruka (choć jak mawiał Stanisław Vincenz, Pan Bóg chowa się za przypadek). Była nadawana transmisja z prawosławnej mszy z Kijowa i akurat czytano znany fragment Ewangelii św. Jana. Usiadłem i w skupieniu słuchałem. Później Dmytro powiedział: *Toż to odna wira*. Z podobnym stwierdzeniem zetknęli się 28 sierpnia 1989 r. uczestnicy wyprawy Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich z Warszawy podczas rozmowy ze starym księdzem w Krzyworówni, który wspominał, jak przed wojną był grekokatolikiem, a po wojnie kazali mu być prawosławnym. „To jest przecież jeden Bóg i jedna wiara” — mówił⁴⁹.

Podczas wyprawy studentów architektury Politechniki Łódzkiej w lipcu 2002 r. pod Oslawami Białymi byliśmy prowadzeni wśród pól przez miejscowego nauczyciela. Spytał on starszą kobietę okopującą kartofle: „A co wy Wasyłynko tak sama?”. Ta zaś wyprostowała się, spojrzała wokoło i na niebo i powiedziała: „A Bóg?”.

Gdy spędzałem Boże Narodzenie 2014 roku w Bystrcu, Wasyl Sawjuk opowiadał, że jego sąsiadka na Wielkanoc pomyłkowo wypowiedziała pozdrowienie bożonarodzeniowe: *Christos narodywsia* i gdy ze śmiechem zwrócono jej na to uwagę, niewzruszona powiedziała: „Przecież Chrystus codziennie się rodzi”.

⁴⁸ Podobny przypadek wataha z Hołów, których samotne zabudowania rozsiane są na stokach połoniny Ludowa, opisuje ze szczegółami S. Vincenz w *Zwადie* (s. 393).

⁴⁹ *Plaj* 3, s. 79.



Wasył Sawjuk z autorem artykułu na ścieżce do źródła Dobosza u wylotu kotła Gadźyny
(fot. Irena Wielocha)

Wasył mieszka w przysiółku Czerłeny na południowo-zachodnim stoku Koszeryszcza, z widokiem na skały Szpyci, które wyglądają jakby leżały tuż za obejściem. Na pobliskiej carynce wypasa kilkanaście krów powierzonych przez sąsiadów. Na początku lat 90. miał jeszcze kilkanaście owiec. Gdy spotkaliśmy się na ścieżce, ponad dwie godziny drogi od jego gospodarstwa, spytałem, co robi tak daleko od domu. Powiedział, że sprawdza, gdzie kwitną czarne jagody nieuszkodzone przez przymrozki, żeby latem nie tracić czasu na szukanie.

Ołena Sawjuk (lat ok. 70) mówi: Pan Jezus urodził się w *stajency*. W żłobie było siano. Przyszła krowa, nie zjadła całego siana. Zostawiła wiązkę, żeby nowo narodzone Dzieciątko można było na nim ułożyć. Ale przyszedł koń i zjadł całe siano. Od tego czasu koń jest stale głodny, wszystko musi wyjadać i ciężko pracować. A krowa, żywicielka rodziny, ma dobre, spokojne życie, przez cały czas o nią się troszcza i może wykarmiać swoje cielątka.

Wiara w diabła. Pewnego razu opowiadałem Dmytrowi z Dzembroni Niżnej o Wasylu z Bystrca, który poszedł na Zakarpacie kupować czorta⁵⁰. Traktowałem to jako żart, ale Dmytro odniósł się do tego z powagą i powiedział, że do niedawna w pobliskim Zelenem żyła kobieta, która miała w chacie czorta. Podobnie Mariczka z przysiółka Bukowel opowiadała, że była tam chata niedawno zmarłej kobiety, która miała stosunki z diabłem. Przed śmiercią mówiła: tej chaty nie dacie rady rozebrać. Mimo to chatę rozebrano i nic się nie stało.

Dmytro Mohoruk powiada, że jak kurka zniesie pierwsze jajko (tzw. znosek) trzeba je wziąć pod pachę i wejść na piec, po czym przez dziewięć dni pościć. Wtedy wylęgnie się z niego „on” — czort⁵¹. Wtedy trzeba powiedzieć, do czego jest potrzebny: jak do ludzi, to niedobrze, bo by zabijał, do pieniędzy, do pomocy w gospodarstwie. Do jedzenia dawać mu nieposoloną kuleszę. Jakby dać posoloną, to by hałasował w chacie i nie dawał spać. Ludzie kupowali czorta w butelce lub w worku do pomocy w gospodarstwie.

Jura Utorpczuk (lat ok. 60), watah w staj pod Kukulem, opowiada (28 VII 2000): w Lazeszczyźnie niedawno sprzedawali stodołę, po rozbiórce pozostała jedna część. W niej zasiedziały się czort, który wchodził do domu gospodarzy. Powodował, że córka rozbierała się do naga, przestawiał garnki, robił nieporządek w chacie, rzucał przedmiotami. Tak robił tylko w obecności domowników. Ksiądz odmawiał modlitwy, proszono też zamawiacza. To nic nie pomogło.

Wiara w wilkołaka. Anna Maksymiuk (lat ok. 87) z przysiółka Czerleny słyszała o człowieku, który mieszkał na Długich Tołokach i przemieniał się w wilka. Potwierdza to Wasylina Mohoruk: wie o tym z opowiadania ojca (ur. 1904) i matki męża. Działo się to „za czasów Polski”. Anna Maksymowa Zelenczuk (lat 92) z Dzembroni Niżnej też słyszała o tym człowieku, nazywał się Kitlignun, a także o Rewuszu, którego zabiła fura.

⁵⁰ Historię tę przekazał Hans Zbinden, zamieszczono ją w przekładzie w zbiorze *Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników* (Warszawa 2001, ss. 192–193).

⁵¹ Podobny zabieg stosują Bojkowie w celu odpędzenia od siebie czorta, żeby się stado w czasie upału nie rozbiegało (M. Skoryk: „Bojkowskie pisanki” [w:] *Wybór tekstów etnograficznych o dawnej Bojkowszczyźnie zachodniej*, red. Olga Solarz, wyd. Grupa Magurycz, b.d.w., s. 169).



Anna Maksymowa Zelenczuk z Dzembroni Niżnej nad Czarnym Czeremoszem (fot. autor)

Wiara w wiedźmy i odbieranie mleka krowom. W chacie Dmytra od 25 lat jestem corocznie gościnnie przyjmowany. Gdy odwiedziłem go kilka lat temu, z żalem powiedział, że niczym nie może mnie ugościć, bo akurat krowa się ocieliła. W tym dniu nie można niczego wydawać z chaty ani przyjmować, bo mogłaby stracić mleko. Dlatego też nie chciał przyjąć w prezencie książki. Pokazując mu książkę z daleka, umieściłem ją pod deskami przy brogu siana. Za kilka dni mógł ją już wyciągnąć. Natomiast watah na poloninie Kukul (pochodzący z Lazeszczyzny) powiedział, że u nich takiego zwyczaju nie ma.

Niedźwiedź. Anna Potjak opowiadała (26 VIII 2016), iż słyszała od Kałyny Martyszczuk urodzonej w 1908 r., a zmarłej w wieku 80 lat, że w okolicy potoku Ruski była żona leśnika, która poszła do lasu na maliny i złapał ją niedźwiedź. Żyła z nim i później nikt o niej nie słyszał. Mąż p. Anny śmiał się i mówił, że pewnie znalazła sobie lubasa.

Hucul jako myśliwy. Myślistwo wymieniane było dawniej jako jedno z podstawowych zajęć Huculów. Obecnie z pewnością należy do zajęć marginalnych. Ale można jeszcze spotkać myśliwych. Schodząc z Kostrzycy do Bystrca, w le-

się spotkałem znajomego mieszkańca wsi, który pokazywał składaną strzelbę i pytał, czy nie widziałem jakiejś zwierzyny.

W czasie badań nad pasterstwem na Połoninie Kukul w sierpniu 1999 r.⁵² spotkaliśmy Witalija Gregorowicza „Kutulja” (ur. 1955, zm. 2000). Swego czasu mieszkał on w Worochcie, miał tam żonę i dziecko. Ukończył studia medyczne i był lekarzem chirurgiem w Jaremczu. Z powodu alkoholizmu został zwolniony z pracy. Teraz mieszkał przeważnie na połoninach, latem i zimą, w górnej staj pod Kukulem. Znał się na ziołach. Kilka lat później dowiedziałem się, że polował na jelenie. Dopóki robił to na własny użytek, nikt nie miał do niego pretensji, ale zaczął sprzedawać zabite sztuki — przyjeżdżał samochód i zabierał je na stronę galicyjską. Ostrzeżono go, by tego nie robił, a gdy nie posłuchał, został zabity. Ciało jego znaleziono pod drzewem po prawej ścieżki z połoniny Kukul na Zakukul. Miejsce to upamiętnia dziś krzyż i wypalone znicze. Jego siostra chciała wyjaśnić okoliczności śmierci, ale ostrzeżono ją, by tego nie próbowała.

Opowiada Anna Ostaszczuk (lat 85) mieszkająca w Bystrcu przy ujściu potoku Czerłeny (nagranie z 29 IX 2016). We wsi mieszkał Wasyl Watujczak. Był bardzo silny, mówił, że jego nikt nie pokona. Mocował się z niedźwiedziem. To nie był bardzo duży niedźwiedź, ale tak walczyli, że połamał mu kości. I tak niedźwiedź go pokonał.

O wiedźmie: „To opowiadali ludzie, jak byłem mała. Jeden człowiek poszedł do lasu i tam spotkał wiedźmę. Ta omamiła go, zabrała ze sobą i wodziła lasami. Teraz lasy są wycięte, chodzą myśliwi i to wszystko przepadło. Kiedyś wszystko żyło w lasach, wszelaka złuda. Wiedźma chodzi po lesie, piszczy i śpiewa. Może omamić człowieka, tak że pójdzie za nią i weźmie go sobie za męża. Kiedyś było dużo wiedźm”.

O człowieku, który przemieniał się w wilka: „On napił się takiej zupy zwarzonej z białej żmii i przemienił się w wilka i poszedł z wilkami. Wtedy opanowuje człowieka taki obłąd, że nie może już wrócić. Jak wypić takiej zupy, to będzie się rozumieć wszystko, co wokół ciebie mówi. Są też takie dni, kiedy można pościć i wiedzieć wszystko”.

„Niauki to dzieci nieochrzczone. Około drugiej godziny po obiedzie, gdy położyłam się spać, słyszałam, jak śpiewały. Tak fajno śpiewały cichutko, nasłuchiwałam się, pomodliłam się do Boga i wstałam. Miałam wtedy 35 lat. Jest modlitwa za te dzieci”.

⁵² Badania prowadził zespół pod kierownictwem prof. dr. Janusza Gudowskiego. Publikacja wyników: *Pasterstwo na Huculszczyźnie. Gospodarka, kultura, obyczaj*, Warszawa 2001.

„Czasem najdzie jakieś zadurzenie, jakby człowiek, a to nie człowiek, tylko diabeł-czort, zabiera się do kobiety jak mąż i bardzo smęci (?) i zadurzy kobietę. A tu przyszedł tato i mówi: «Co z tobą? Co z tobą?». Przychodzi dwóch mężczyzn. Jeden został się, a drugi poszedł. I tak męczył, że już nie mogłam wytrzymać. Tato zebrał ludzi i czekają, aż przyjdzie. No i przyszedł chłop taki fajny. A ludzie schowali się, żeby nie widział. Ujęli go i pobili, robili taki krzyk, a «ten» pisał, powiedzieli że zabiją i odgonili go. Są tacy co umieją odmawiać, ale nie każdy. Później w chacie wszystko wywracało się, łamało. Nie trzeba się przejmować, a zwrócić się do Boga i Bóg pomoże, odwróci to wszystko”

„U nas w chacie trzymaliśmy babę, siostrę taty, która nie miała dzieci. A tu zasiedlił się czort w chacie. Przyszła siostra męża, siedliśmy i jemy. A na strychu grzmi, jakby hajduki prysyudy robiły. A ona wybiegła, nie bała się niczego, a «to» schowało się w kącie, takie jak czarny pies, a jak przychodził wieczór, to nie było jak żyć. Otworzyliśmy drzwi, nic nie widać, a tu grzmi, hałasuje. Nie mogliśmy tam być. Najęliśmy jakiegoś człowieka, żeby odbudować chatę, żeby «jego» wygonił. Nazywał się Kirusz. I przyszedł, coś tam się pomodlił, przymówił i tak wygnał tego czorta, bo inaczej nie było życia. To było u nas, w starej chacie, na wolnym miejscu, i tam trzymaliśmy tę babę. A nie było tak, że to ludzie tak mówili, bo to było u nas. Nie można było wytrzymać, dawaliśmy «jemu» jeść kuleszę niesoloną na *obrubenu*⁵³. To nic nie pomagało, wszystko jedno grmiało, nic nie mówi, ale hałasuje. Są ludzie, którzy nasyłają, dużo takich ludzi jest na Zakarpaciu w Łuhach, nasyłają czortów, tak żeby zostawić swoją chatę. Czorty tak męczą, że nie można wytrzymać i tak może ciebie zamęczyć, ale nie wiesz co. I popi przychodzą, jak już zamawiacze nie mogą poradzić. I jeszcze może tak się stać, że człowiek umrze”.

„U nas w Bystrcu utopiła się kobieta. Szła moja córka poniżej tego podejścia na drodze [przed ujściem potoku Czerłeny] i tam ją widziała. Ona utopiła się powyżej kapliczki w pobliżu kładki, tam siadła pijana i upadła do wody, a woda była duża. Tak ją Bóg pokarał, bo piła wódkę, poila syna i spała z nim. To była młoda, ładna kobieta. Córka ją widziała i przybiegła do chaty i mówi: tam w wodzie przy brzegu jest cielątko czy kobieta, tak jej się przywidziało, że kobieta. A to nie cielątko, tylko kobieta utopiła się. Utopiła się koło kładki, tam kiedyś był most⁵⁴. Synem tej kobiety był Matarżuk Dmytro, on jeszcze żyje, jest starszy od Anny. Dmytro ją bardzo bił. To była kobieta z dobrej

⁵³ Pozioma drewniana belka o przekroju kwadratowym lub prostokątnym niosąca konstrukcję dachową (na niej opierają się krokwie).

⁵⁴ Przypadek samobójstwa przez utopienie z powodu grzesznej miłości wśród Żydów hiszpańskich w średniowieczu opisuje J. S t r y k o w s k i (*Przybysz z Narbony*, Warszawa 1983, s. 10).

rodziny, jedynaczka. Ale wzięła się za picie, wynosiła wełnę i wszystko z chaty za gorzałkę. I tak ją bił, kiedyś szłam motyczyć i broniłam jej, krzyczałam. Ona nie przestawała pić. I tak żyła z synem, on żyje jeszcze teraz na tej stronie [potoku]. Ale już nie pije, tak to odpokutowuje, zaszyli mu taką pigułkę i powiedzieli, jak będzie pił, to umrze. I tak jak przeszło pokolenie, jego mama spaliła u zięcia stajnię. I tak przysłała kara za to, że spała z synem, a później z zięciem⁵⁵. Kobieta, która się utopiła, pokazywała się w tym miejscu na nowiu księżycu”.



Anna Ostaszczuk z Bystrea przy ujściu potoku Czerleny (fot. autor)

„Wiedźma odbiera krowom mleko, masło staje się takie, że nie można jeść. Są też tacy ludzie, co pozbawiają krowy mleka, tak że nie ma śmietany. Wtedy krowa chodzi i ryczy. Są ludzie, którzy potrafią to odczarować. Moja mama wiedziała jak to zrobić. Cudzego nie zabrała ani grama, a swoje przywracała”.

⁵⁵ R. F. Kaindl opisuje przypadek Hucula żyjącego w Żabiu, mającego nieślubną córkę, z którą utrzymywał stosunki, z tego związku urodziła się wnuczka i z tą też współżył (*Huculi, ich życie, zajęcia i ludowe przekazy*, Wiedeń 1894, przekł. ukr. Czerniowce 2000, s. 19). Herodot pisze, iż władca Persji Kambizes ożenił się z rodzoną siostrą z dwojga rodziców, a po niedługim czasie pojął za żonę jej młodszą siostrę (*Dzieje* III/31).

Ludzie świadomi i nieświadomi: „Jak umierają upiory, to jest straszna burza, aż świat grzmi. Były u nas takie przypadki, takie aż świat wojował. Idą wtedy, odkopią i rąbią szyję. Głowę kładą w nogach. I wtedy burza przestaje, pogoda normuje się. Było to, jak miałam szesnaście lat. Wtedy umarł jeden człowiek, on żył tam w górze. Są tacy mężczyźni, którzy to robią: rąbią szyję. Ale tak nie można było, za to by sądzili. A jak już odrąbią, to jakby ręką odjął. Wszystko staje się normalne. To są upiory, taki człowiek się rodzi. Jest i wiedźma taka co się rodzi, jej dzieci nie wiedzą, że ona jest wiedźmą. Taka jest: czyni zło, jak koło niej przejść i na wszystko. Żyje taka i jest wiedźmą”. Na sugestię że teraz już takich nie ma, rozmówczyni żywo zaprzecza i mówi, że są takie nawet wśród młodzieży. One nie wiedzą o tym, dopóki nie dojdą do starszego wieku, ale czują, że są inne niż normalne⁵⁶.

O niedźwiedziu, który porywał kobiety: „Złapał dziewczynę, zabrał do siebie, tak że dziewczyna żyła z nim tak jak z mężem. Nie szła do chaty. A potem tak jej stale szukali i wreszcie znaleźli, ale ona nie chciała już być we wiosce, chodziła za niedźwiedziem. To było już dawno, jak miałam może osiemnaście lat. To minęło już wiele lat. Jakby człowiek to zapisywał, to by wszystko wiedział”.

Opowiada Marija Iliuk⁵⁷ (nagranie 30 VIII 2016). O diable: „Jednego razu mężczyźni poszli na robotę. Zanocowali w chatce, w której nikt nie mieszkał. Położyli się spać. Watra się pali. Jeden zasnął, a drugi jeszcze nie spał. Drzwi ryknęły i zachodzi chłopczyk, zaczął machać rękami koło watry i śpiewać po dziecięcemu. Człowiek obudził swego towarzysza i mówi: «Ano patrz». A tamten nakrzyczał na chłopca: «A ty co tu robisz!». Chłopiec wybiegł z chaty i tak trzasnął drzwiami, że myśleli, że nie doczekają dnia ze strachu. Później siedzieli na kłodach, Wasyl grał na skrzypcach, a on umiał dobrze grać, i znowu przyszedł «on», tańczył i za chwilę znikł. W chacie grzmiało, straszło, nie można było w niej spać To było coś nieczyste”.

O wiedźmie: „Poszło ze mną zimą dwóch chłopców na robotę w lesie, przez dym widzimy bosą dziewczynkę w białej *soroczce*, jak biega po kłodach, znikła. Wieczorem dajemy chudobie jeść. Potem siedliśmy na ławie, jeden grał na skrzypcach, a dobrze grał, i znowu przysła, tańczyła i znikła”.

Na koniec Marija długo opowiada o tym, jak była w poliklinice w Kijowie i leżała na sali z kobietą, która żyła z diabłem, ale to już nie należy do obszaru Huculszczyzny. Później musiała już iść do pracy na gospodarstwie.

⁵⁶ Na Podlasiu wierzą, że krew miesięczkowa należy do nieczystych. Dlatego przymawianiem trudnią się starsze kobiety, po ustaniu menstruacji.

⁵⁷ Czyt. o niej w *Plaju* 45, ss. 68–77.

* * *

Kończę pisać, znowu nastaje jesień, ale w ogródku jeszcze wesoło: intensywnie żółte liście pęcherznic i czerwone dzikiego wina, na gałązki derenia przylatują sikorki. Może przyniosą dobre wieści z Bystrca, wtedy uda się napisać coś z jego historii na podstawie notatek Ireny Vincenz z 1938 r.